



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

**TEATRA
WARSZAWSKIE**

—
ODDZIAŁ III.

9

K S I E W N I



WARSZAWA,
NAKŁADEM S. H. MERZBACHA KSIĘGARZA
przy ulicy Miodowej Nr. 486,

1840.

Cena Złp. 2 gr. 15.

W. 2

TEATR
WARSZAWSKIE.

ODDZIAŁ III.

9.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

W Drukarni Maksymiliana Chmielewskiego.

<http://rcin.org.pl>



J.P. ZOŁKOWSKI
(w Koli Edwina.)



Wiesz mi kazać, za drzw. się wynosić?

KREWNI

KOMEDIA W DWÓCH AKTACH

ORYGINALNIE WIERSZEM NAPISANA

PRZEZ

S. BOGUSŁAWSKIEGO.

INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-88-63, 26-52-31 w. 42

W WARSZAWIE,

NAKŁADEM S. H. MERZBACHA, KSIĘGARZA

PRZY ULICY MIODOWEJ NR 486.

1840.

<http://rcin.org.pl>

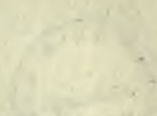


JAŚNIE OŚWIECONEMU
XIĘCIU WARSZAWSKIEMU
HRABI PASKIEWICZOWI ERYWAŃSKIEMU
NAMIESTNIKOWI KRÓLESTWA

z głębokim uszanowaniem

poświęca

AUTOR.



LEARN GOVERNMENT

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

ASTOR LENOX AND TILDEN FOUNDATIONS

500 FIFTH AVENUE, NEW YORK, N. Y.

1877

O S O B Y:

| | | |
|------------------------------|-----------|--------------------|
| GUSTAW | - - - - - | JPan BOGUSŁAWSKI. |
| ANIELA jego żona | - - - - - | JPanna DOBRZAŃSKA |
| ZDZISŁAW brat Anieli | + - - - - | JPan KARASIŃSKI. |
| EDWIN | } | JPan ZÓŁKOWSKI. |
| PANNA Róża | | Krewni Anieli |
| PANNA Barbara | } | JPani ZÓŁKOWSKA. |
| MARCIN służący | | - - - - - |
| ZUZIA służąca Róży i Barbary | - | JPanna MOZDŻENSKA. |

Scena w Warszawie.

KREWNI.

AKT I.

(Teatr przedstawia pokój; po prawej i lewej stronie i w środku drzwi. Po prawej stolik, na nim krosienka).

SCENA I.

MARCIN zatrudniony poprzątaniem pokoju. Potem
PANNA RÓŻA.

P. RÓŻA.

Pan powrócił?

MARCIN.

Nie jeszcze.

P. RÓŻA.

Zwykł wracać przed drugą.

Już objad... prędko wróci?... *(Marcin milczy)* czy
prędko?

MARCIN.

Niedługo.

P. RÓŻA.

Czy ci mówił?

MARCIN.

Nie mówił.

Al

P. RÓŻA.

Zkądże wiesz?

MARCIN.

Od Jana.

P. RÓŻA.

Więc wyjechał?

MARCIN.

Wyjechał

P. RÓŻA.

A czy dawno?

MARCIN.

Z rana.

P. RÓŻA.

Czy koczem?

MARCIN.

Nie pamiętam.

P. RÓŻA.

Karetą?

MARCIN.

Bydź może.

P. RÓŻA.

Założę się przed ósmą

MARCIN.

Ja się nie założę.

P. RÓŻA.

Więc o której?

MARCIN.

Ja nie wiem.

P. RÓŻA (*do siebie*)

Święta cierpliwości,

Inna z tym starym mrukiem pękłaby ze złości,

Ja, podobne obejście co dzień muszę znosić.

Wszystko jedno czy będę lajać go, czy prosić,

Zawsze milczy i milczy ta barania głowa;

Choć go utop w pytaniach, to on ani słowa:

Niežnośna stara cnota (*głośno z uprzejmością*)

mój Panie Marcinie...

MARCIN.

Co panna Róża każe?

P. RÓŻA.

O której godzinie?

MARCIN.

Nie patrzałem na zegar.

P. RÓŻA (*otwarcie*)

Mówmy z sobą szczerze.

Że kochasz twego pana, z serca temu wierzę,

Że będąc najwierniejszym sługą w jego domu,

Pańskich czynności niechcesz wyjawić nikomu,

To pięknie, to chwalebnie; wyznaję że inni

Z twych cnót i wierności przykład brać powinni;

Lecz że mi słówko powiesz, przecież to nie zbrodnia;

Wiesz że państwo w niezgodzie są już od tygodnia,

Cóż dziwnego że żona tak czuła i tkliwa,

Mimo sporu chce wiedzieć gdzie jej mąż przebywa,

(*co raz żywić:*)

Czy jest wesół, czy smutny, i z jakiej przyczyny,

Gdzie spędza ranne chwile, gdzie nocne godziny,
Gdzie chodzi, kiedy wraca, kto bywa u niego,
Kiedy bywa, czy długo, po co, i dla czego...

(*miarkując się*)

Wszakże tak blahe wieści, nie naruszają wiary.

(*zbliżając się z przymileniem mówi*)

A więc...

MARCIN.

A więc... nic nie wiem.

P. ROZA (*ze złością*)

Ha! poczekaj stary!

Raz nareszcie obłudzie muszę zedrzyć maskę,
Dowiedzą się kto jesteś...

MARCIN.

Dziękuję za łaskę.

P. RÓŻA.

Poznają że przez ciebie wszystko złe się dzieje :

Pan Marcin wszczyną kłótnie i niezgody sieje,

Pan Marcin psuje Pana, a Fanią obmawia,

Pan Marcin wszystkie pańskie pochwała bezprawia,

Pan Marcin udzielając Panu swęj pomocy

Na miłość sam na sam wypuszcza go nocy.

(*tu Marcin zatyka uszy*)

Pan Marcin niszczy Pana, jego dobru szkodzi,

Trwoni jego pieniądze... w jego sukniach chodzi.

Ja to wszystko odkryję a dzień nie upłynie

Jak cię z kwitkiem wyprawia mój Panie Marcinie.

(*odchodzi*).

S C E N A 2.

MARCIN (*sam, mając zatłkane uszy*)

Czy już poszła? ... (*ogłąda się*) już przecię!... sodomo!
gomoro!

Chcesz mnie zgubić habuniu! hola! nie tak skoro!

Wszystko coś powiedziała, twoje to są sprawy,

Ale ci nie pozwolę dłużej tej zabawki;

Dziś się państwo dowiedzą, kto tu solą w oku,

I ja ci o podróżnym pomyszę tłomoku

S C E N A 3.

MARCIN, ANIELA, RÓŻA, BARBARA.

BARBARA (*wpadając*)

Gdzie pan?

RÓŻA (*jak wyżej*)

Gdzie pan?

MARCIN.

Wyjechał

BARBARA.

A kiedy?

RÓŻA.

Czy rano?

BARBARA.

Z kim?

RÓŻA.

Z kim?

MARCIN.

Sam.

BARBARA.

Sam? Gdzie?

MARCIN.

Nie wiem

BARBARA.

A! czy to słyszano,

Ażeby jeden sługus tyle był zuchwały!

ANIELA.

Boście do odpowiedzi czasu mu nie dały.

Gdzie jest twój pan Marcinie?

MARCIN (*do Anieli*)

Pani co innego.

Wkrótce wróci.

BARBARA.

Cóż mówił?

MARCIN (*do Barbary*)

Co komu do tego?

(*do Anieli*) Do Hrabiego z Zdzisławem pojechali oba.

ROŻA.

Czy powróci na obiad?

MARCIN (*do Róży*)

Jak mu się podoba.

(*do Anieli*) Chciał się z Hrabią rozmówić względem kupna koni.

BARBARA (*z szyderstwem*)

I nie wróci aż w nocy...

MARCIN (*do Barbary*)

Nikt mu nie zabroni.

(do Anieli) Prosił aby z obiadem zaczekać przez chwilę.
(odchodzi spojrzawszy ze złością na Barbarę i Różę).

S C E N A 4.

TEŻ prócz MARCINA, ANIELA *siada do krosienek.*

BARBARA (*patrząc za Marcinem*)

Wszakże on z nas żartował, jeśli się nie mylę.
Jak uważam Anielciu, piękny ład w twym domu :
Mąż sprawy z swych czynności nie zdaje nikomu ,
Do lokaja niewolno przemówić i słowa —
To nowy sposób życia, służba wcale nowa !
I gdy jeszcze tak nadal w domu twym pobędzie ,
To cię będą palcami wytykali wszędzie.
Bierz przykład z mojej córki, ta zazdrości godna :
Jak ona z swym małżonkiem szczęśliwa, swobodna !
Prawda, że lat piędziesiąt mąż jej liczy z górą ,
Lecz jakąż obdarzony łagodną naturą !
I tak, rano fijołki zbiera skryte w trawie ,
Z nich bukiet ofiaruje małżonce przy kawie ,
A potem bierze w kieszeń cukier i sucharki ,
Karmi wiewiórkę, szpaka i cztery kanarki ;
Przed południem by użyć wiosennego chłodu
Wszystkie szpice prowadzi z sobą do ogrodu ;
Po obiedzie mu także mile czas przemija :
Albo gada do szpaka, albo nici zwija ,
Lub bierze jaką książkę, nos szklami kulbaczy,
I czyta głośno romans, gdy kto słuchać raczy
Jeśli do Klarci Alfred z sąsiedztwa przyjedzie ,
Znowu mąż wszystkie szpicę do ogrodu wiedzie.

Alfred się bawi z Klarą, mąż korzysta z pory
Patrzy jak pędzą bydło z pola do obory,
Podziwia piękne rogi, wielkie uszy chwali,
Tak, że go z tych miejsc czasem ledwo oderwali,
O dziewiątej spać idzie, bez gniewu, zazdrości,
Choć Alfred jeszcze potem z kwadransik pogości.
Jeśli czasem wyjechać zechce do sąsiada,
Od rana humor żony jak najpilniej bada,
Wciąż uprzedza jej myśli, wreszcie się ośmiela,
Prosi o pozwolenie, żona go udziela,
Wsiada, jedzie, powraca na czas oznaczony. —
Otóż to tak powinny trzymać mężów żony.

RÓŻA.

Na mą cnotę, kuzynko, siostra dobrze mówi.
Władza nad mężem szczęście płci naszej stanowi.
Kiedym była w Paryżu, ach! kuzynko luba!
Gdzie co krok to podstępny, gdzie co chwila zguba,
Ileż to na mą cnotę, rozrucono darów
Od Margrabiów i Lordów, Baronów i Parów,
Ileż było zabiegów, błagań i cierpienia,
Aby ujrzeć mój uśmiech, usłyszeć westchnienia!
Wszystkiemi pogardziłam — tą myślą dręczona
Że ten, który najmniejszy rozkaz dziś wykona,
Potem zostawszy mężem, dumny swoim stanem
Zechce stać się mych uczuć i czynności panem.
Ach! jeden na mą cnotę, był człowiek na świeccie,
Tak piękny jak Apollo, niewinny jak dziecię,
Skromny, uprzedzający, podległy, nieśmiały:

Był to młody, poeta, pełen głośnej chwały;
Ten zajął moje serce i ogarnął zmysły.
Wkrótce miał nas na zawsze złączyć węzeł ścisły,
Gdy wzgardzeni panowie, postępując mściwie,
Z dzieł mojego kochanka szydzili złośliwie,
Lszaszę niesmak w widzach, swem znaczeniem śmiell,
Już na mą cnotę gwizdać w teatrze zaczęli!
Nieszczęśliwy młodzieniec dołknięty tą próbą
Uciekł, i moje biedne serce zabrał z sobą.
Wyjechałam, to było zemstą moją jedyną,
Nie pomna jakich nieszczęść stanę się przyczyną:
Dwóch Hrabiów zwarjowało, Par zginął w rosprawie,
Margrabia się zastrzelił, Baron struł się w kawie,
Szambelan się zalewał krwawych łez potokiem,
A dwóch Lordów angielskich zalało się grokiem.
Na mą cnotę...

BARBARA (*z przekąsem*)

Jak widzę z twoich wielbicieli

To najwięcej rozumu dwaj Anglicy mieli.

RÓŻA (*obrażona*)

Nie mniej także rozumnym był mąż pani siostry

Bo się rozwiódł w pół roku.

ANIELA (*do siebie*)

Przycinek za ostry...

BARBARA.

Zapewne czulej Róży drogie jest wspomnienie

Leona, co się kochał w niej tydzień szalencie

A który potem, nie wiem, przez rozpacz czy wzdarcę
Z wstażki którą mu dałaś zrobił psu kokardę!

RÓŻA (z szyderstwem)

Również i pani siostra przypomni to sobie,
Kiedys po trzecim mężu chodziła w żałobie,
Jak do jej ręki wzdychał ów dependent czuły,
Który, dobrze szarpnąwszy mężowskię szkatuły
Nim jeszcze czas ubieżał bolesnej żałoby,
Uciekł, i od tych związków i od twój osoby.

BARBARA (w największej złości)

Wiem czemu podarunków pan Alfred nie szczędził.

RÓŻA.

Wiem dla czego mąż czwarty pisarza wypędził

ANIELA (wchodząc między nie)

Kuzynki !...

BARBARA.

Bo dziś cnota, nie w sercach, lecz w mówie!

RÓŻA.

~~Dla tego się twój brat pogrobowcem zowie.~~

BARBARA.

Mościa panno !...

RÓŻA.

Cóż tedy ?

S C E N A 5.

TEŻ, GUSTAW, ZDZISŁAW.

GUSTAW (wchodząc)

Przebóg! co za wrzawa!

Dwa stare wojska walczą, będzie wojna krwawa!

Obu stron ciężkie działa, obu dzielne ramię;
Ależ cicho wodzowie, słyhać was aż w bramie.

(do Anieli, całując jej rękę)

Dzień dobry ci Anielo, witam piękne damy.
Proszę o czas rozejmu, gościa w domu mamy.

(przedstawiając Zdzisława Barbarze i Różę)

To mój brat (przedstawiając Różę i Barbarę) krewne
żony.

ZDZISŁAW (cicho do Gustawa)

A piękne za katy!

Czyś ty z ruin Pompei wydobył te graty?

GUSTAW (cicho do Zdzisława)

Ta co się ciągle wdzięczy i oczkami zmruża
Panna czterdziestoletnia, (głośno przedstawiając Różę)
piękna panna Róża.

(cicho do Zdzisława) Ta zaś z nosem czerwonym nadęta
i stara

Wdowa po czterech mężach (głośno przedstawiając ją) to
pani Barbara.

(Róża kłania się wdzięcznie, Barbara obojętnie)

ZDZISŁAW (kłaniając się Barbarze)

Pani ..

BARBARA (kłania się)

Kłaniam.

ZDZISŁAW (kłania się Róży, ta mu wzajemnie)

Panno...

RÓŻA.

Tak... (n. s.) Jak żywy rumieniec!

BARBARA (*n s.*)

'Ten to kłary wielbiciel...

RÓŻA (*n s.*)

Przesliczny młodzieniec.

(*Wszyscy siadają*)

GUSTAW.

Więc niewiedząc że bawię miesiąc już w Warszawie
Jeździłeś do mnie na wieś kochany Zdzisławie;
Pustki, prawda?...

ZDZISŁAW.

Oj prawda, aż spojrzeć nie miło,
Smutno, głucho, gdzie przy was tak wesoło było.

GUSTAW.

Jakże miałem tam mieszkać, sam osądz tę sprawę,
Gdym co dzień widział sceny, okropne i krwawe:
I tak, ledwom przyjechał, nie minął dzień trzeci,
Gdy bryka panny Róży, w cwał przed pałac leci,
Chude szkapy ostatniej dobywając siły
Tuż przed samemi drzwiami brykę wywróciły.
Sypią się tłumem graty, skrzyneczki i paki,
Koń upadł, stangret z kozła, lokaj wpadł aż w krzaki,
Panna Róża wśród tego hałasu i krzyku
Lecąc z góry, utkwiała głową na trawniku;
Smiałem się, choć wiesz dobrze nie mam serca złego
Ależ głową w trawniku... było się śmiać z czego.
Ledwo ich pozbierano...

RÓŻA (*obrazona wstaje*)

Wybaczysz mój panie

Że na chwilę przerywam tve opowiadanie,
Panie go słuchać mogą, lecz wyznaj, co do mnie,
Zostać tu, na mą cnotę, byłoby nie skromnie. *(odchodzi)*

GUSTAW *(ciągnąc opowiadanie)*

Ledwo ich pozbierano; pańna Róża chora,
Józef tylko co oklep ruszył po doktora,
Zajeżdża czterma końmi, landara wspaniała
Bez szyb, stopni, rzemieni, ale w herbach cała;
Skacze pani Barbara wsparta na lokaju,
A za nią sześć psów drobnych różnego rodzaju.
Ledwo się dowiedziała, że siostrę rozbito,
Wnet wpada do pokojów z czworonożną świtą,
Jeden już jest na krzesle, ten się na stół drapie,
Ten wziętą kość z podwórza gryzie na kanapie:
Źgielk, pisk, wrzask; gdy przypadkiem wyżła licho
wniesło
Porwał szpica za uszy, i wrzucił pod krzesło.
Dopieroż płacz, przekleństwa: ah zdycha Filutko!
Biegają z pachnidłami, octami i wódką.
Szczęściem wołany doktor nadjeżdża w tej chwili,
Wszyscy się jak szaleni do niego rzucili,
Ci go ciągną do Róży, a pani Barbara
Wszystkich swym tkliwym głosem przekrzykując się stara
Zastępuje im drogę i od drzwi odpycha
Krzycząc: «Róża jest zdrowa! a mój piesek zdycha!»
Biedny lekarz chcąc spiesznie ukończyć tę burzę
Naprzód pieska opatrzył, po psie pannę Różę.—
Przecie się uciszyło... Na dworze tym czasem

A2

Straszna się walka toczy, lokaja z bekasem.
Lokaj pani się broni, a bekas wesoły
Bezczelnie szarpie jego storożytne poły.
Łatwo mu było skończyć, co zaczęły mole,
Szarpnął połą, urwał ją — i drapnął aż w pole.
(śmiejąc się) Ah gdybyś wtenczas widział szanowną Bar-
barę

Jak miotając przekleństwa, rzuca się w landarę,
Nie widząc siostry pędzi przez góry, przez doły,
Uwożąc psa bez ucha, lokaja bez poły;
Przysięgła że nie wróci (śmiejąc się)

BARBARA (powstając)

Powróciła przecie,

Lecz jedziemy.

GUSTAW.

Daj Boże!

BARBARA.

Nie wrócim.

GUSTAW.

Jak chcecie.

BARBARA.

Przysięgam...

GUSTAW

Już tak było.

BARBARA.

Teraz mówię szczerze.

Jak zaprzęgna?

GUSTAW.

Cóż z tego?...
BARBARA.

BARBARA.

Jak wsiądę?

GUSTAW.

Uwierzę.

BARBARA.

A więc z twojego domu, Anielciu kochana,
Odjeżdżam wypędzona, skrzywdzona, wyśmiana.

ANIELA

Lecz mój mężu... kuzynko...

BARBARA

Może prosby, żale?

Choćbyś łzami błagała nie zostanę wcale,
Choć padniesz na kolana zaraz się wynoszę.

ANIELA.

Przebacz mu, znasz go dobrze.

GUSTAW (klękając)

Zostań pani, proszę.

BARBARA (rozgniewana do Anieli)

Żegnaj

ANIELA.

Zostań. —

BARBARA.

Nie.

GUSTAW.

Pani...

BARBARA (*przechodzi na drugą stronę, Gustaw na kolanach obraca się za nią*) Kłaniam.

GUSTAW.

Zostań, ... płacząc.

BARBARA.

Nie.

GUSTAW.

Zostań.

BARBARA (*odchodząc*)

Jadę.

GUSTAW.

Zostań.

BARBARA.

Na zawsze!

GUSTAW.

Zobaczę.

(*Barbara w największej złości spiesźnie odchodzi*).

S C E N A 6.

ANIELA, GUSTAW i ZDZISŁAW.

GUSTAW.

Przecieżem się ich pozbył!

ANIELA.

I to bardzo grzecznie.

GUSTAW.

Lecz wyjadą. .

ANIELA.

Zostaną



GUSTAW.

Koniecznie ?

ANIELA.

Koniecznie.

GUSTAW.

A zatem ja wyjeżdżam... milczysz?... a, rozumiem...

Milczysz bo nie żałujesz...

ANIELA.

Ja kłamać nie umiem

GUSTAW.

Awiec pragniesz?...znów milczysz...błagasz o to prawie...

(*po pauzie*) Kto milczy, ten potwierdza, więc jedźmy

Zdzisławie.

Zostawmy tutaj panią w gronie lubych ciotek,

W tej jaskini podstępów, podejrzeń i plotek ;

Niech idzie za ich radą, niechaj słucha chciwie

Kiedy będą jej męża spotwarzać złośliwie ,

Męża którego winą , że ją kocha tyle.

Niech ich słucha, my jedźmy...

ZDZISŁAW.

Zatrzymaj się chwilę ,

Czekajże — nie tak nagle — czyś zmysły postradał ?

I żeś się sam do woli narzucał, nagadał ,

Nikomui nie dasz wyrzec rozsądnego słowa.

Ja będę sędzią waszym, prawda ? śmieszność nowa !

Lecz chociaż jestem młodszym mój bracie od ciebie,

Sobie nigdy, lecz komu dam radę w potrzebie.

Bo o cóż wam tu idzie, ot o nic mój bracie.

A3

Już tydzień się dręczycie, nudzicie, gniewacie,
Dla czego się gniewacie, wytłómaczę snadno:
Ciotunie gdy zły humor twój żony dopadną
Szepczą w ucho złe rady, twe postęпки gania,
I jak zwykle kobiety, chcą ją widzieć panią.
Ty się więc o to gniewasz. Żona znowu o to
Że nie spieszysz w to jarzmo zaprządz się z ochotą;
Ciotki się znów gniewają o to na twą żonę
Że widzą przez jej słabość swe plany zniszczone.
Wy znów czasem na ciotki gniewacie się skrycie,
Ze ich rady i plotki trują wasze życie,
Ze tam gniewy, gdzie zawsze spokojność być miała;
Ztąd się wszyscy gniewacie. Ot, historia cała.

GUSTAW.

I cóż więc?

ZDZISŁAW.

Tylko teraz nie przerywaj proszę.
Gdy więc tak rzeczy stoją, najlepiej, jak wnoszę,
Przysiężcie ścisłą zgodę, a zawiści ducha;
Niech kuzynka podszeptów jednem uchem słucha,
Niech nie wierzy potwarzom, i na to pamięta
Że niezgoda choć z blahój przyczyny poczęta
Bywa często w małżeństwie strasznych scen powodem:
Wszczyna się małą sprzeczką, kończy się rozwodem.
(do Gustawa) Ty się nie szarp, nie rzucaj, i miej w żar-
tach miarę,

Bo nie wiesz co to mogą, wdowy, panny stare.

(poważnie biorąc ich za ręce)

Zgoda zatem na wieki, a zgoda przezemnie.
Rządźcie, i ulegajcie, lecz zawsze wzajemnie,
Bo to w stanie małżeńskim bywa szczęściem całem —
Otoż macie i radę skończoną morałem.

GUSTAW (*po chwili*)

Aniello!

ANIELA.

Mój Gustawie (*ścikają się*)

ZDZISŁAW.

Nie trzeba mozołu,

By złączyć czułe serca.

(*Marcin wchodzi z drzwi na prawo*)

MARCIN.

Już dano do stołu.

GUSTAW (*trzymając żonę za rękę do Marcina*)

Cóż Marcinie?

MARCIN (*z radością*)

Aż rosnę kiedy na to patrzę.

ZDZISŁAW.

Do stołu! (*do Marcina*) W wieczór powóz, będziem dziś
w teatrze.

(*odchodzą wszyscy prócz Marcina*)

S C E N A 7.

MARCIN (*sam*)

Tak — bo tam niema szczęścia, gdzie i zgody niema.

Oto się panna Róża zamruga oczyma.

A Barbara!... Barbara! włosy wydrze sobie

I wszystkich czterech mężów poprzewraca w grobie.

S C E N A 8.

MARCIN i ZUZIA *wchodzi zwolna ze środka.*

MARCIN.

A otóż panna Zuzia, wierna pokojówka.

Spieszy pewnie Marcina wyciągać na słówka,

Ale nie da się łatwo złowić Marcin stary.

ZUZIA *(zbliżając się)*

Dzień dobry... nie widziałeś gdzie pani Barbary?

MARCIN.

Nie.

ZUZIA.

A Róży?

MARCIN.

Nie.

ZUZIA.

Nie?

MARCIN.

Nie

ZUZIA.

Zbiegłam ogród cały,

Nigdzie ich niema, może...

MARCIN.

Zaprzągać kazały?

Daj Boże!...

ZUZIA *(zdziwiona)*

Co zaprzęgać?...

MARCIN.

Czemuż nie?

ZUZIA.

O Nieba!

Cheą jechać?

MARCIN.

Przecież kiedyś wyjechać potrzeba.

ZUZIA.

Znowu na wieś!

MARCIN.

Tak na wieś!

ZUZIA.

Tam kantyczki śpiewać !!

MARCIN.

Zapewne...

ZUZIA.

Drzémać!

MARCIN.

Drzémać...

ZUZIA.

Nudzić się!...

MARCIN.

Poziewać...

ZUZIA.

Ah mój panie Marcinie!

MARCIN.

Cóż mościa Zuzanno?

ZUZIA.

Nie wiesz jak to boleśnie na wsi zostać panna!

MARCIN.

Nie lepiej i w Warszawie...

ZUZIA.

Jakież porównanie!

Tu, gdy pani w południe ukończy ubranie
Jestem wolną, i myślę już o własnym stroju.
Potem w otwartym oknie siadam w przedpokoju,
Tam widzę, gdy od krosien wzniosę oczy skromnie,
Jak nie jeden młodzieniec uśmiechnie się do mnie;
Ten westchnie — ten z daleka jeszcze się ogląda,
Tamten stojąc przed oknem, niby czegoś żąda,
Inny znów filuternie pomruka oczkami...
A każdy tutaj z bródką — a tutaj z loczkami,
Każdy wlepiwszy we mnie miłosne spojrzenia,
Po gęstych faworytach głaszcze się z niechcienia,
Co mnie tak czasem drażni i serce przytłoczy,
Że muszę mimowolnie na dół spuścić oczy.
A na wsi?... i cóż na wsi?...

MARCIN.

I na wsi toż samo.

Możesz ujrzeć, gdy staniesz na chwilę przed bramą,
Wiejskie chłopcy nie wiedząc chodzą podług mody
I mają również loki, faworyty, brody;
A gdy jakieś głaskanie czucie w tobie rodzi,
Poproś ich — będą głaszać gdy ci oto chodzi.

ZUZIA.

Ach! nie, panie Marcinie, służbę stracić wolę,
Jak patrzeć na te nudne stodoły i pole

Gdzie tylko spotkać można od samego rana,
Jana albo Franciszka, Franciszka lub Jana.
Biegnę zaraz do Róży... a gdzież jęj szukać?
Może jest u twęj pani (*zbliża się do drzwi*), czy można za-
stukać?

MARCIN.

Na próżno byś stukala, bo pani u stołu.

ZUZIA.

A pan?

MARCIN.

Także przy stole...

ZUZIA.

Pospołu?

MARCIN

Pospołu.

Idź powiedz twoim paniom, że pan z panią w zgodzie,
Pewno skoczą z radości... muszą być w ogrodzie.

ZUZIA.

W zgodzie mówisz? (*do siebie*) co teraz głowę w zastaw
kładę

Ze nie tak prędko jeszcze z Warszawy wyjadę.

(*wybiega srodkiem*).

S C E N A 9.

MARCIN potem EDWIN.

MARCIN (*patrząc za Zuzią*)

Tak, powiedz im że zgody nie już nie zachwieje,
Pan Zdzisław do nas przybył, a więc mam nadzieję.

EDWIN (*wchodzi, ubrany podług najświeższej mody*)
A! jak się masz mój stary! jest pani?

MARCIN.

Przy stole.
(*na stronie*) Jeszcze jeden krewniaczek.

EDWIN.

Więc poczekać wolę. (*poprawiając Marcinowi chustkę na szyi*) Zawsze z ciebie Marcinie jest niedbalec wielki: Tak się chustka nie wiąże — to krój kamizelki! Z klapami już nie noszą — a Róża powabna Jest w domu?

MARCIN.

Gdzież by była?..

EDWIN (*mówiąc o kokardzie*)

Jaka teraz zgrabna.

MARCIN.

Jak zawsze.

EDWIN.

Ale gdzież tam, końce długie miała.

MARCIN (*czyni poruszenia że się domyśla że o kokardzie mowa*)

EDWIN.

A Barbara, ta dobroć czy nie wyjechała?

MARCIN.

Oj! nie jeszcze.

EDWIN.

A frak twój!... antyk, nad antyki!

Jakie poły olbrzymie, jak straszne guziki!

Wysiadłem z dyliżansu prawie w tej godzinie.
Przez rok was nie widziałem; powiedz mi Marcinie,
Czy o mnie wspominała...

MARCIN.

Codziennie wspomina.

EDWIN.

Kochana moja Basia, kobieta jedyna,
Jak zawsze jest uprzejmą, czułą i otwartą,
(*trzymając połę od fraka Marcina*)

Za szeroka jest w tyle, warto ściąć...

MARCIN.

Oj warto!

EDWIN.

Ściąć koniecznie, ściąć dobrze... (*pokazując swój frak*)
tak na moją miarę.

MARCIN.

Jak to frak?

EDWIN

A cóż chciałeś, przecież nie Barbarę!

Cóż Aniela?

MARCIN.

Jak zawsze, dobra jakich rzadko.

EDWIN.

Jakże znowu masz włosy? teraz noszą gładko.

(*wyjmuje grzebień i układa mu włosy*)

Czy sądzisz że zamysła męża kochać wiecznie?

Czy się o mnie pytała?

MARCIN.

Nie, nigdy

EDWIN.

To grzecznie!

Jakże żyją?

MARCIN.

A jakże? w zgodzie.

EDWIN.

Mówisz w zgodzie?

Tylko proszę Marcinku, nie idźże wbrew modzie:

Poły ściąć, koleczyk wyjmij, schowaj kołnierzyki,

Włosy tak, a tak chustka, tu inne guziki

I strzemioneczka! strzemioneczka, bo bez nich mój panie

Złe o twoim rozumie mogą mieć mniemanie.

Cheesz by cię szanowano, również szanuj modę,

Miej wąsy, faworyty zapuść aż pod brodę,

Zamiast płaszcza, noś tylko kołnierz na dwa łokcie,

Szkiełko aż tu pod gardłem, i długie paznokcie;

Czytaniem i nauką nie męcz sobie głowy,

Powtarzaj cudze zdania, ale swemi słowy.

Gdy czasem bez obiadu obejść się wydarzy

Nie pokaż tego w mowie, ni w ruchu, ni w twarzy,

Zapał sobie cygaro, puszczaj dymu kłęby,

Potem się napij wody i wykluwaj zęby.

Zapewne cię to dziwi? zaręczam ci przecie

Że będziesz najmodniejszym szłowiakiem na świecie.

S C E N A 10.

EDWIN, PANI BARBARA, RÓŻA, MARCIN, ZUZIA.

MARCIN.

Już na stole... *Barb; Róża Sioś Panichus & Mann; przy stole.*

BARBARA.

A Pani?

MARCIN.

Czeka obok pana (*odchodzi*)

RÓŻA.

Obok!!

ZUZIA.

Wszakże mówiłam.

BARBARA (*chodząc w gniewie*)

Zbrodniczo niesłychana!

A więc w zgodzie!

RÓŻA (*również chodząc*)

Więc w zgodzie!

BARBARA.

Słabosci.

RÓŻA

Słepoto!

Barbara ZUZIA (*chodząc także w gniewie*).

O wstydzie!

RÓŻA.

Na mą cnotę!

BARBARA.

Nudzisz z twoją cnotą.

Otoż to mi jest wdzięczność!

(Edwin przysunął się do kulis z lewej strony i z podziwieniem na to spogląda).

RÓŻA.

Taka wdzięczność teraz!

BARBARA.

Zem jej rady dawała!

RÓŻA.

Zem uczyła nie raz.

BARBARA.

Jak z mężem postępować, nie byź niewolnicą.

RÓŻA.

Jak się ludzie umieją kochać za granicą.

BARBARA.

Zemsta!

RÓŻA.

Tak zemsta sroga!

BARBARA.

Przysięgam!

RÓŻA.

Ja z tobą!

BARBARA.

Pierw się po piątym mężu okryję żalobą...

EDWIN (przerywa)

Kuzynki co to znaczy?

BARBARA (rzucając mu się na szyję).

Ach! Edwin jedyny...

RÓŻA (również ściskając go).

Ciebież ja to oglądam!

EDWIN.

Słucham od godziny.

BARBARA.

A więc jeszcze w milezeniu posłuchaj przez chwilę
I usłysz teraz koniec, gdys już słyszał tyle.
Pierw powstanie mój Jasio, który bez powodu
Lekce waząc mą miłość zażądał rozvodu;
I Maciej co tak cenil mc wdzięki i cnoty
Ze wrok czułych uwielbiań nagle wpadł w suchoty;
I Wojciech z którym rok mnie łączył węzeł ścisły,
Aż mu szczęście, niestety! pamięszalo zmysły;
I Adolf, mąż ostatni, ostatni a czwarty,
Niepowciągnięty w gniewie, dumny i uparty,
A który tehnąc zazdrością—nie pamiętam o co—
Wydarł się z moich obiet i ujechał nocą:
Wkrótce o jego strasznym mówiono mi zgonie:
On dał się zagryść wilkom! czyż nie lepiej żonie!
Na was więc przysięgam! zemsta! zemsta krwawa!
Zemsta nad całym domem, zacznę od Gustawa.

RÓŻA.

Przysięgam na mą cnotę, i twoje ofiary—
Bo chcąc moje wyliczać, nie byłoby miary—
Ze dla dobra Anieli rozerwę tę zgodę,
Wzbudzę zazdrość.

BARBARA.

Podstępem.

RÓŻA.

Poróżnić.

BARBARA.

Rozwiodę!

Miałam jechać... zostaję.

RÓŻA.

Ja także zostanę.

EDWIN.

Ależ moje kuzynki, jakżeście ubrane?

Teraz loków nie noszą; cóż ten kwiatek znaczy?

RÓŻA.

Niechaj ei wszystko siostra moja wytłumaczy. (*siada*)

BARBARA

Przysięgam, gdyś odjeżdżał, że za twym powrotem
Odzyskasz twą Anielę.

EDWIN.

Nie pamiętam o tem.

BARBARA.

Ale o tem pamiętasz, że przed jej zamężciem
Aniela była twoją miłością i szczęściem.

EDWIN.

To sobie przypominam.

BARBARA.

Cheąc ją wrócić tobie

Już od czterech miesięcy pracujemy obie;

Gdy znowu, o wściekłości! znowu żyją w zgodzie.

EDWIN.

To jednak nie przeszkadza pamiętać o modzie,

A wyznajcie kuzynki, że wasze ubranie

Może śmiało na pierwszym jaśnie parawanie.

Jakie śmieszne kolory!... żółty! zakazany,
Nie widzę nawet żadnej u dołu falbany:
Należy suknię w dole zgrabnie obszyć wodą,
Bo woda w każdym względzie, pierwszą jest dziś modą.
I tak ludziom ten napój modny choć nie nowy
Stał się w życiu potrzebnym, tak zawrócił głowy,
Ze niektórzy śpią w wodzie i w wodzie mieszkają;
Na wieczorach, już wino rzadko gdzie rozdają.

RÓŻA (*zniecierpliwiona*)

Ależ słuchaj Edwinku...

EDWIN.

Lecz jest w dobrym tonie

Wodę w przezrzystych kubkach roznosić w salonie.

Nie dawno na zabawie byłem w pewnym domu,

Gdzie prócz wody nic więcej nie dali nikomu,

Piliśmy bez litości...

BARBARA (*ze złością*)

Skończysz dziś Edwinie ?

EDWIN.

Lecz tego nie pojmuję, czemu po godzinie

Wesołość się zmniejszyła i tańce ustały;

Każdy był jakiś zimny, kwaśny, ocieężały,

I wkrótce prawie puste były już salony;

Ja tylko, rycerz wierny i nieustraszony

Pilem bez wypocznienia — prawda po zabawie

Leżałem w łóżku chory dwa tygodnie prawie.

Aleń się za to bawił wesoło, bez sprzeczki,

Choć wypiliśmy wtenczas wody ze dwie beczki.

Nie żal by mi więc było umrzeć z tonem zgodnie,
Aby umrzeć od wody, aby umrzeć modnie.—
Zuzanno szklankę wody.

ZUZIA.

Chwilę cierpliwości. (*wybiega*)

EDWIN (*patrzy na kuzynki które stoją na przeciw niego*)
(*do Barbary*) Cóż to luba kuzynko, zbladłaś?... czy ze
złości?

(*do Róży*) A moja niezrównana i powabna Róża
Dla czegoż piękne oczy tak dziko przymruża,
Cóż powiecie?

BARBARA.

Żeś młodzian jak najświeższej mody;
Bo jak widzę nie w głowie nie masz oprócz wody.
Nie o wodę tu idzie, nam tu krwi potrzeba...
Tak jest krwi!

RÓŻA.

Krwi! czy słyszysz?

EDWIN.

Co zaś krwi, o Nieba!

BARBARA

Krwi Gustawa, Zdzisława, krwi całego domu.

EDWIN

Więc poslij po chirurga, i każ puścić komu;
Ale, co do Gustawa mam tu list do niego. (*wyjmuje list*)

BARBARA.

Co? masz list do Gustawa? dajmi go.

EDWIN.

Dla czego?

RÓŻA.

Od kogo?

EDWIN.

Od kobiety.

BARBARA.

Pewno?

EDWIN.

Prawda szczerą.

Ładna, lecz bez żadnego gustu się ubiera.

RÓŻA.

Ach dawaj mój Edwinku, pociecho jedyna!

EDWIN.

Lecz oddacie go wiernie?

BARBARA.

A z kądże?

EDWIN.

Z Lublina.

BARBARA (*odbierając list*)

Mam więc list od kobiety... (*do Róży* *pojmujesz me*
plany.)

RÓŻA (*ściska go*)

Ach! nicchże cię uściskam kuzynku kochany.

BARBARA.

Ty nas również uściskaj.

EDWIN.

Bardzo mi to miło. (*ściska Różę*)

(iść do Barbary mając ręce roztwarte, w tej chwili
Zuzia staje przed nim ze szklanką wody)
Właśnie w porę przyniosłaś, mdło mi się zrobiło. (ści-
ska Barbarę)

BARBARA.

O radości!

RÓŻA.

Roskosze!

BARBARA.

Dopnę celu przecię.—

Edwinie masz Anielę.

RÓŻA.

Zaręczam.

EDWIN.

Jak chcecie.

BARBARA

Wspomnij zem poróżniła...

RÓŻA

Że cię radą wsparłam...

BARBARA.

Słabnę z radości....

RÓŻA

I ja.

BARBARA (rzucając się na krzesło)

Umieram!

RÓŻA. (również)

Umieram!

ZUZIA.

Pomocy! wódki panie! ach wódki pachnącej!

EDWIN (*wyjmując flaszczykę idzie do Barbary*)

Idźże ty do umarłej, ja do konającej...

ZUZIA.

Lecz jeżeli umarła cóż z nią pocznę panie?

EDWIN.

Daj jej się wody napić, to i z grobu wstanie. (*Edwin zatrudnia się otrzeźwieniem Barbary, Zuzia Róży*)

Zasłona upada.

AKT II.

SCENA 1.

BARBARA, RÓŻA, EDWIN.

EDWIN.

Więc mówicie że Gustaw....

BARBARA.

Wszystkich błędów zbiorem,

RÓŻA.

Jest niestałym.

BARBARA.

Okrutnym....

RÓŻA.

Mordercą.

BARBARA.

Powtorem!

EDWIN.

Cóż Aniela?

BARBARA.

Nieszczęsna !

RÓŻA.

Uległa..

BARBARA.

Łzy kryje.

RÓŻA.

Choć dręczy....

BARBARA

Choć uciska....

RÓŻA.

Choć więzi...

BARBARA.

Choć bije !

EDWIN.

Co, bije? czy być może? i on się odważa !...

Co tego to już nadto, to i mnie obraża.

Powracam z zagranicy, i znam nauk wiele,

Umiem strzelać!... w co zmierzę, to trupem uścielę;

Cóż dopiero Gustawa..

BARBARA.

Bardzo temu wierzę.

RÓŻA.

Wszak w niego łatwo trafić...

EDWIN.

Niech tylko wymierzę.

BARBARA.

Tak jest, trzeba wymierzyć...

RÓŻA.

Tam gdzie serce bije.

EDWIN.

Potem strzelić...

RÓŻA.

Tak, strzelić...

BARBARA.

I Gustaw nie żyje.

RÓŻA.

Już nie żyje, a potem...

BARBARA.

Pogrzeb....

RÓŻA.

I wesele.

Tak kochany Edwinku, odzyskasz Aniele;

Na mą cnotę, odzyskasz zaraz po żalobie.

EDWIN.

Lecz czy zechce mordercę?

RÓŻA.

Nie łam głowy sobie.

BARBARA.

My się znamy na wdowach....

RÓŻA

I dobrze się znamy.

BARBARA.

Prędko się pocieszają....

B1

ROŻA (z *ucinkiem*)

Tak, przykłady mamy...

BARBARA.

Czas żaloby nie wieki ..

ROŻA:

Zbyt prędko uleci...

BARBARA.

I wkrótce jest mąż drugi...

ROŻA (z *przekąsem*)

A czasem i trzeci,

Czwarty, piąty i szósty....

EDWIN.

Aż tylu! o Boże!

BARBARA.

Czemuż nie, gdy kto zawsze podobać się może.

ROŻA.

Gdy jeszcze tylu głupców znaleźć się na świecie.

BARBARA.

Dla panny żaden głupiec nie znalazł się przecie.

ROŻA.

Panna go nie szukała jak pani Barbara.

BABARA.

Chciała go panna znaleźć, ale już za stara.

EDWIN.

Lecz chciejcie mnie posłuchać piękne kuzyneczki.

Jakkolwiek są dowcipne wasze drobne sprzeczki,

Aleście zapomniały w młodzieńczym zapale

Że do naszych zamiarów nie pomogą wcale.

Obie w odmiennych celach dzierzycie pierszeństwo:

Tę zdobią cnoty żony, tę czyste panieństwo;

Tyś trzech uszczęśliwiła....

BARBARA (*przerywa*)

Czterech..

EDWIN.

To tém lepiej!

Być może jeszcze czterech w tobie się zaślepi.

Masz syna... no, to dobrze, to pięknie mieć syna...

Byłaś więc użyteczną... lecz to nie przyczyna

Abyś miała odmawiać innych zalet Róży.

Patrz na nią, jak niewinnie piękne oczki mruży;

Czyliż ten na jej twarzy dziewiczy rumieniec

Nie zasługuje również na pierwszeństwa wieniec?

Czyliż on nie pociąga wszystkich serc za sobą?

Tak, ty żon, ona dziewic jest pierwszą ozdobą;

A że męża nie miała w tém jej własna wina—

Syna także nie miała,.... wszak nie miałaś syna?

RÓŻA (*zawstydzona*)

Ah !...

EDWIN.

Słusznie, bo też bez męża jak myśleć o synic;

Wszak prawda kuzyneczko?

BARBARA.

Podobno kuzynie.

EDWIN.

Mniejsza o to, a teraz weźmy się do dzieła;

Na czémże rada nasza kuzynko stanęła?

RÓŻA.

Na Gustawie...

EDWIN.

A prawda; więc Gustaw nie żyje.

BARBARA

Nie dręczy już Anieli...

RÓŻA

Nie więzi nie bije...

Idzie za męża..

BARBARA.

Ja także.

RÓŻA (n s)

Oszalała stara.

BARBARA (szpuszczając oczy, do Edwina)

Tak .. w sąsiedztwie poznałam dawnego huzara...

Stara się o mą rękę...

EDWIN.

I pewno otrzyma.

BARBARA.

Kocha mnie do szaleństwa, więc namysłu nie ma,

Bo czegoż się namyslać?...

EDWIN.

Pewnie nie ma czego.

BARBARA.

Pięć lat...

RÓŻA (zła, przerywa)

Starszy od pani...

BARBARA.

Pannie nic do tego.

RÓŻA.

A więc ma lat sześćdziesiąt...

BARBARA.

Jak czuje głęboko

Świadczą to jego oczy.

RÓŻA

Powiedz raczej oko,

Bo na drugie jest ślepy...

BARBARA.

Proszę panny Róży

Aby się poprzestała zajmować mną dłużej.

Czy ślepy, czy kulawy, czy blondyn, czy siwy,

Kocha mnie, jest kochanym, i będzie szczęśliwy.

EDWIN.

Tak jest, będzie szczęśliwym, gdy tak jest kochany.

Lecz do rzeczy kuzynko; jakież twoje plany?

BARBARA.

Tobie chętnie odkrywę... ale widzisz przecie

Że nas słucha niewinne, czule, skromne dziecko.

Nadziemska panna Róża swym zasadom stała

Pewnieby naszych planów podzielać niechciała;

Ona gardzi podstępem, obmową się brzydzi,

I wszędzie widzi cnotę, gdzie jej nikt niewidzi:

Z tego też «na mą cnotę» mile jej przysłowie. —

Tak przystało jej wdziękowi, zasadom i mowie.

Zegnam Różo alpejska (u. s.) jak oczymy mruga.

RÓŻA. (z ukłonem)

Żegnaj damo huzarska...

BARBARA (jak wyżej)

Uniżona sługa.

(Barbara odchodzi na lewo, Róża na prawo, Edwin stoi we środku i spogląda za odchodzącymi).

S C E N A 2.

EDWIN (sam)

Zawsze miłe kuzynki, dowcipne i wzgodzie.
Są to zalety wspólne w całym naszym rodzie;
Kto chce rozum i dowcip połączyć przyjemnie
Niechaj z nich bierze przykład. a najlepiej ze mnie.
A jednakże nie każdy z tego zgromadzenia
Dowcip wyższego tonu, widzi i ocenia;
Naprzykład, gdyśmy wczoraj przy stole siedzieli
Szyderski uśmiech igrał na ustach Anieli,
Patrzała to na włosy, to na faworyty...
Czasem w swych spostrzeżeniach nudne są kobiety;
Gustaw zaś w każdej rzeczy szukając zabawki
Wszystkie przedemną z wodą postawił karafki,
Potem, by uzupełnić szaleństwo prawdziwe
Przysunął pieprz, sól, cukier, ocet i oliwę;
Nawet mnie stary Marcin nudził swą usługą,
Com wypił szklanekę wody, ten już leje drugą.—
A Zdzisław! o! ten Zdzisław, zmija, jadowita,
Co się śmieje, co chrzącha, co się ciągle pyta:

Gdzie byłem... jak w Paryżu .. czy dobrze się bawię,
Czy w Gdańsku większe morze jak wista w Warszawie,
Lub klepiąc kudłatego pudła w łeb szeroki
Podziwia moje długie i misterne loki.
I ten wieśniak bez gustu, / to nędzne stworzenie,
Któremu obce świata wyższego znaczenie,
Parafiańska figura, śmieszna, zakazana.
W zielonym surduciku długim po kolana;
Z ostrogami, z szpicrutą, z berajterską miną,
Z ogolonym policzkiem, z przyciętą czupryną,
Człowiek który kokardy zawiązać nie umie:
I ten chce wyrokować o naszym rozumie!
Że ukończył nauki, to nie dosyć na tym;
Aby można szydersko wstrząsać modnym światem,
Trzeba mieć coś takiego...coś...co choć rozumiem
Jednak tego coś jasno wyrazić nie umiem,
Coś takiego naprzykład.... jakoś w ruchu... w mowie,
A ja to coś posiadam— wszak prawda panowie?
Ale otóż i Zdzisław, słyszę go po chodzie. (*Zdzisław
wchodzi*)

I ten człowiek chce sądzić o ludziach i modzie!

S C E N A 3.

EDWIN i ZDZISŁAW.

ZDISŁAW (*w złym humorze*)

Już mnie to niecierpliwić i nudzić zaczyna. (*odchodzi,
Edwin za nim*)

EDWIN,

Smutnyś?

ZDZISŁAW.

Tak.

EDWIN.

Czyś chory?

ZDZISŁAW.

Nie.

EDWIN.

A jakaż przyczyna?

ZDZISŁAW.

Głowa mnie boli.

EDWIN.

Szkoda.

ZDZISŁAW.

Nigdy chwili zgody...

EDWIN.

Więc cię boli?

ZDZISŁAW.

Tak, boli.

EDWIN.

Wypij szklanekę wody.

ZDZISŁAW (do siebie)

Nie widzę nic pomoże gdy ludzie obłudni...

EDWIN.

Pomoże, tylko zawsze pij prosto ze studni.

ZDZISŁAW (do siebie)

Zimna na me uwagi, próżno się więc trudzić...

EDWIN

Tak jest, zimna koniecznie, ciepła może znudzić.

ZDZISŁAW

Biedny Gustaw....

EDWIN.

Kto Gustaw? czy także na głowę?

ZDZISŁAW *(do siebie)*

Aniela....

EDWIN.

I Aniela!.... to nieszczęście nowe—

A niechcecie się leczyć i to mnie oburza;

Zwłaszcza mając aptekę na środku podwórza.

(Zdzisław stanął naprzeciw Edwina i patrzy z politowaniem, Edwin tym czasem poprawia mu kamizelkę)

EDWIN *(mówiąc o kamizelce)*

Za nadto jest otwartą.

ZDZISŁAW *(odwraca się i mówi do siebie)*

Gdy ją zazdrość trawi

Któż ją zdoła poprawić...

EDWIN.

Krawiec ją poprawi.

Poszlij ją do mojego.

ZDZISŁAW *(do siebie)*

Gardzi uwagami.

EDWIN.

Ręczę, że ją przewróci do góry nogami,

A na ten czas zobaczysz jaka piękna będzie.

ZDZISŁAW *(do siebie)*

Ze mnie ten głupiec sięgać nie przestaje wszędzie.

(do Edwina) Panie Edwinie...

EDWIN.

Cóż tam?

ZDZISŁAW

Mam cię o coś prosić.

Cheę być sam.

EDWIN.

Więc mi każesz za drzwi się wynosić.

ZDZISŁAW.

Wszak ja tego nie mówię, lecz wyjść niezabraniam;

Więc...

EDWIN.

Więc....

ZDZISŁAW.

I cóż?

EDWIN.

Rozumiem, unizony.

ZDZISŁAW.

Kłaniam.

EDWIN (*n. s.*)

Otóż to jest ów rozum, który Gustaw głosi:

Ja mu mówię o modzie, on mnie za drzwi prosi. (*odchodzi*)

S C E N A 4.

ZDZISŁAW i GUSTAW.

ZDZISŁAW.

Cóż Gustawie Aniela?

GUSTAW.

Daremne starania:

Same gniewy, wyrzuty, łzy i narzekania.

ZDZISŁAW.

Lecz ten list?...

GUSTAW.

List zwyczajny, slyszalesz juz przecie...

ZDZISŁAW

A podpis?

GUSTAW.

Klara.

ZDZISŁAW (*zadziwiony*)

Klara?

GUSTAW (*twazajac go*)

Małoż Klar na świecicie?...

ZDZISŁAW (*wzdychajac*),

O jednej tylko myślę....

GUSTAW.

Jeszcze?... to się dziwię.

ZDZISŁAW.

Tak, jeszcze o niej myślę, bom kochał prawdziwie.

GUSTAW.

Mało widzę, mój bracie, cenić siebie umiesz.

ZDZISŁAW.

Nie rozumiem cię wcale.

GUSTAW

Natychmiast zrozumiesz.

Rozważ tylko: czy godna pamięci kobieta,
Układna w załatwości, a w zamiarach skryta,
Która cię zaślepiała, do nóg swych przykuła,
Podzielając twą miłość, chociaż jej nie czuła;

Która cię uczuciami karmiąc kłamliwemi
Stała się twém bóstwem na tej ziemi:
Tys jej wierzył nie pomnąc w szalonej ślepcie,
Ze dwa kroć sto tysięcy które ty masz w złocie
Także mają swój urok, ze i dukat czysty,
Ma jakiś blask drażniący, namiętny, ognisty;
Ze twarz jego tak jasnym pałając promieniem
Przejmuje serca ludzkie pożądliwem drzeniem;
Ze nawet w zimnym łonie uczucia rozzarzy.
Ty masz dziesięć tysięcy tak powabnych twarzy,
Dodaj jeszcze dwie wioski które masz w bliskości
Cuda pięknej natury, świątynie miłości,
W którychby czuła zona, nad czystym strumieniem
Duszę swą romantycznym poila marzeniem,
Mysząc kiedy się zbliży upragniona zima
Która swą skrzepłą dłonią te strumyki wstrzyma,
A ją z nudów wieśniaczych wydrze do Warszawy—
Jak tam w odmęcie uciech, zgiełku i zabawy,
Otoczona pochlebnych wielbicieli rojem
Jaśnieć będzie wytwornym i bogatym strojem,
Bogatym! czy rozumiesz; w tej myśli z niechcenia
Przesuną się o mężu, przelotne wspomnienia,
A cyrklem swęj próżności mierząc rzeczy ściśle
Wszystkie twe złote wdzięki błysną w jej umyśle
I na chwilę obudzą uczucia pozorne;
Lecz gdy ją już przesyca i stroje wytworne,
I tryumfy i bale, hołdy, uwielbienia,
Serce jej do dawnego wróci odrętwienia,

Jęj czucie wiejska cisza uspi i ostudzi,
J aż je przyszła zima z letargu obudzi.—
Taką by Klara była

ZDZISŁAW.

Z kądże to mniemanie?

GUSTAW.

Jakże ci odwdzięczyła za twe przywiązanie?!
Pierwszego dnia gdy Radost w domu się pokazał
Przyćmił miłość ku tobie; drugiego wymazał,
Trzeciego się oświadczył, przyjęto wyznanie;
Czwartego ci przysłano list na pożegnanie;
Piątego wyjechałeś; dbano o to mało,
A szóstego, siódmego, Bóg wie co się stało.
Bo Radost jest bogatszym, mitrę hrabiów dzierży,
Którą mu nadał markier w niemieckiej oberży;
Radost posiada rozum czerpany z dzienników,
Wie ile być powinno u fraka guzików,
Czytał wszystkie romanse, i tęp światłem dumny,
Jest jak nasz modny Edwin, wielki i rozumny.
I ty chcesz z twą zasługą stanąć z nim w pobliżu?
I cóż, żeś walczył w Turcyi? lecz on był w Paryżu,
Ze piersi twoje zdobi znak honoru, męztwa?
Lecz jemu za trudniejsze w salonach zwycięztwa
Próżność uwila wieniec, a gnusności dłonie
Otoczyły nim jego bohaterskie skronie—
I słusznie, bo sam wyznaj, małoż to zalety
Ukarać miłość własną i dumę kobiety,

B3

Zwalczyć upór, obłudę nie budząc zawiści:
To dzieła w oczach mody! to ważne korzyści!
I ty mierząc swe drobne przymioty zuchwale
Chciałaś z jego zasługą położyć na szalę?
Chciałaś przełamać szaniec złota i próżności?
Nie pomnąc że już teraz Bajardów miłości,
Uczucia, które wrzały pomiędzy rycerstwem
Egoizm ściga wzgardą, a moda szyderstwem.

ZDZISŁAW.

Mylisz się mój Gustawie, są jeszcze uczucia
Których nie skaził oddech modnego zepsucia,
Są serca w których tłą się czysta miłość, wiara,
Wszędzie znajdziesz wyjątki, tu wyjątkiem Klara;
Jej tylko posłuszeństwo przewinieniem całem:
Wszak ją matka zmusiła...

GUSTAW (z uśmiechem)

Tak, matka, słyszałem.

ZDZISŁAW.

Przy tém ścigał nas jakiś nieprzyjaciel skryty,
Zbrojny w wszystkie pociski obłudnej kobiety,
Który nie wiem jakimi nagłony powody,
Niszczył w niej zaufanie i wzniecał niezgody.
Musiała uleźć Klara...

GUSTAW (z szyderstwem)

Posłuszna córeczka!

Powinna uleźć matce, zwykła ich piosneczka
Gdy je świetnych widoków pociągną rachuby...
O! gdyby w mojej mocy było na tym świecie
Odmówić męża każdej podobnej kobiecie,

Zrządzić by zasdrosnemi trując się czuciami,
Połowa z nich umarła staremi pannami,
Inne by swe zasady musiały odmienić
I umiałyby ludzi szanować i cenić.

ZDZISŁAW (*śmiejąc się*)

Rzucasz im rękawicę.

GUSTAW.

To też skończę o tém;

A raczej swoim własnym zajmę się kłopotem.
Od kogo list być może, na próżno się dręczę.

ZDZISŁAW.

Któż go przywiózł?

GUSTAW.

Któż? Edwin.

ZDZISŁAW.

To podstęp ja ręcę.

GUSTAW.

Czy podstęp, czy też prawda, widzę w każdym względzie,
Dopóty u nas zgoda wróconą nie będzie,
Póki tu goście będą kuzyni kochani.

MARCIN (*wchodzi z listem w ręku*)

List.

GUSTAW

Zkąd?

MARCIN.

Z poczty.

GUSTAW.

Znów.

MARCIN.

A znów,

GUSTAW.

Czy do mnie?

MARCIN.

Do pani. *(oddaje list i odchodzi)*

GUSTAW. *(patrzy na Zdzisława potem obracając list w rękach)*

Ja nie jestem ciekawym—lecz list do mej żony

Otworzyć, będzie tylko odwetem z mej strony;

Wszakże to są nauki szanownej Barbary:

Żona ma prawo wszystkie znać męża zamiary,

Żadna być nie powinna obcą dla niej sprawa;

Ja sędzę że i dla mnie służą również prawa;

Wszak kontrakt ze stron obu zwykle jest zawarty.

(naginając pieczętkę patrzy na Zdzisława)

Więc złamać?

ZDZISŁAW.

Łam.

GUSTAW.

Lecz.... *(widząc że Zdzisław się uśmiecha)*

ZDZISŁAW *(z uśmiechem)*

I cóż?...

GUSTAW *(odrywając pieczętkę)*

Stało się!.... otwarty....

(czyta) «Pani.

«Nie wiem jak zacząć, pewny jestem, że ta wiadomość o śmierć cię przyprawi, tak przynajmniej zawsze ma-

wiałaś, że umrzesz jeżeli cię zdradzę, ale okoliczności.... (mówi do Zdzisława)

Ato co ?...

ZDZISŁAW.

Nie pojmuję.

GUSTAW.

Dość otwarcie pisze:

«Umrze jeżeli ją zdradzi» czy słyszysz ?

ZDZISŁAW.

A, słyszę.

GUSTAW(czyta) Ale okoliczności zmieniają ludzi, a ponieważ ja także jestem człowiekiem, łatwo więc mogłem zbłądzić i zbłądziłem, bo niewidząc cię tak długo rozumiałem, żeś już o mnie zapomniała i zaślubiłem Panią Makuboszewą utrzymującą skład tabaki i tytoniu w Radomiu. Jednakże bądź spokojną, o naszych bliskich stosunkach nikt wiedzieć niebędzie, a teraz zegnám cię raz ostatni Anielo.

Twój wierny od dwóch lat wielbiciel.

Baltazar.

(Gustaw stoi w zadziwieniu przez chwilę, Zdzisław zpolitowaniem na niego spogląda).

GUSTAW.

«Nasze bliskie stosunki» Czy to wszystko we śnie? Ah obudź mnie Zdzisławie, bo marzę boleśnie.

Kochanek.... wstyd.... stosunki.... to na raz zawiele !

Jakto, gdy zaślubiłem przed rokiem Aniela

To już jakiś Baltazar... w stosunkach... o Boże! —
Lecz dziś jeszcze wszystkiemu sam koniec położę;
Rozłączemy się wiecznie.

ZDZISŁAW.

Tego nierozumiem.

Tu musi być pomyłka.

GUSTAW.

Przecież czytać umiem. (*zbliża się do Zdzisława i pokazując mu list, czyta*) Do pani Anieli z Radoszów Wiernickiej w Warszawie, Ulica Nowy Świat, w własnym domu.

(*mówi*) A co? teraz rozumiesz? czy nie jasno teraz?
A ja, takem wysławiał jej przymioty nie raz,
Zdolne nawet w pustyni osłodzić zakątek...
Aż tu... bliskie stosunki... to śliczny początek...
Otóż to mi ów Anioł, otóż cnota owa,
Niezachwiana, niezmienna, straszna i surowa!
Którą moralność żywi, wspiera i ustala —
A jakiś ją Baltazar chwieje i obala!
Lecz by męża potępić i zatruć mu życie
Dosyć jest dla niej plotka ułożona skrycie,
Jedno dwuznaczne słówko przemądrzej Barbary
By nieszczędzić wyrzutów i płaczu bez miary.

ZDZISŁAW.

Nie, ja temu nie wierzę—to wyjaśnić trzeba.

GUSTAW.

Więc na wzór niedowiarstwa, stworzyły cię Nieba.

ZDZISŁAW.

To znów podstęp.

GUSTAW (*wola*)

Marcinie! Przekonać cię muszę.

S C E N A 5.

CIŻ MARCIN.

GUSTAW (*porywając Marcina za gardło*)

Zkąd ten list, mów, a prawdę!... bo uduszę...

Będziesz ty dzisiaj mówił?

MARCIN (*przestraszony*)

Co się Panu stało?...

GUSTAW.

Tys mnie zdradził!

MARCIN.

Więc jeszcze znasz mnie pan za mało.

Ten list z poczty przyniosłem, z poczty, mówię szczerze.

GUSTAW.

A jednak ja sam nie wiem, dla czego nie wierzę;

Może cię namówiono, pomyśl tylko o tém,

Mów żeś skłamał a za to obsypię cię złotem.

(Gustaw wyjmuje sakiewkę i daje ją Marcinowi, ten ją odbiera, Gustaw czeka z niecierpliwością jego odpowiedzi, lecz Marcin wkłada na powrót sakiewkę do pańskiej kieszeni)

MARCIN.

Marcina nie wystawiaj Pan na próby nowe,

Bo złotem tylko podłym rozwiązują mowę.

List jest z poczty i basta.

GUSTAW (*miarkując się całuje go w głowę*)

Przebacz mi Marcinie,

Lecz niewiem gdzie mam głowę, sam niewiem co czynię.

(*do Zdzisława*) Cóż Zdzisławie? czy wierzysz?

ZDZISŁAW (*smutnie*)

Z boleścią niestety!

GUSTAW (*do Marcina*)

Gdzie pani?

MARCIN.

Z Panną Różą! wsiadła do karety,

Spiesznie gdzieś pojechały.

GUSTAW.

Niewiesz którą drogą?

MARCIN.

Na krakowskie przedmieście

GUSTAW.

A! już wiem do kogo.

(*do Marcina*) Kapelusz! (*Marcin odchodzi*)

ZDZISŁAW.

Gdzież chcesz jechać? jesteś tak wzruszony!

Pozostań....

GUSTAW.

Biegnę w ślady mojej wiernej żony.

ZDZISŁAW.

Lecz łagodnie Gustawie.

GUSTAW.

Próżna twa obawa,

Znam szacunek dla kobiet, znam i moje prawa.

Wiem ile uwielbienia należy kobiecie,
Która najczystsza miłość i cnotliwe życie
Połączywszy na zawsze z losami naszymi
Staje się opiekuneczem bóstwem na tej ziemi;
Lecz wiem równie, że taka która śmie zuchwale
Wykonanej przysięgi nie szanować wcale,
Która stargała węzły a żalu nieczuje:
Taka na ponizenie i wstyd zasługuje.

(Marcin wchodzi, oddaje Gustawowi kapelusz)

MARCIN

Oto jest.

GUSTAW.

Dobrze, odejdz

MARCIN *(odchodząc)*

Znowu piekło w domu.

GUSTAW *(do Zdzisława)*

Do widzenia, o liście nic nie mów nikomu.

ZDZISŁAW.

A jeżeli nie dość jasna będzie jej niewiara...

GUSTAW.

Na ten czas pójdę szukać pana Baltazara.

Choćby był na księżycu i tam go wykryję,

I na przód go wybadam a potem zabiję.

Będiesz mi towarzyszył — lecz umiej mną władać,

Bo mógłbym go wpierw zabić, potem chcieć wybać.

(odchodzi spiesźnie)

S C E N A 6.

ZDZISŁAW (*sam*).

Zazdrosny do szaleństwa, i nie bez przyczyny.
Bo kogoż nieoburzają tak smutne nowiny...
Lecz Aniela.... Aniela, to niewinne dziecko...
I ożeńże się teraz, zaufaj kobiecie! (*myśli*)
Czyżby i Gustaw pałał miłością tajemną...
I ten list....nie....nie wierzę, wyznałby przedemną.

S C E N A 7.

BARBARA. (*wchodzi z drzwi srod-
kowych, niewidząc Zdzisława mówi do siebie*)

Jak widzę list skutkuje... Gustaw jak szalony,
Zapewne pobiegł błagać przebaczenia żony,
Ale go nie otrzyma.

ZDZISŁAW (*głośno*)

A ja ręcę śmiało

Że otrzyma....

BARBARA

Doprawdy?

ZDZISŁAW.

Wszystko się wydało....

BARBARA

Cóż takiego?

ZDZISŁAW.

O liście....słusznie zagniewani,

Bo ten żart....

BARBARA

Żart?

ZDZISŁAW.

Żart.

BARBARA

Jaki?

ZDZISŁAW.

Ten z listem—wiesz pani;

Edwin nam to już wyznał.

BARBARA

Wyznał?

ZDZISŁAW

Wszystko szczerze,

I godzien jest wdzięczności Gustawa w tej mierze.

BARBARA

Lecz cóż wyznał nakoniec?

ZDZIAŁAW.

Ze ten list od Klary

Był tylko małym żartem szanownej Barbary,

Przez który śpiącą miłość pragnęłaś ocucić

A potem odkryć podstęp i zgodę przywrócić.

Pochwaliłem ten zamiar, bo często tak bywa:

Gdzie długo jaka para spokojna, szczęśliwa,

Nie zna co są uczucia, odmienne i sprzeczne—

Tam są serca uspione i nudy konieczne.

BARBARA.

Dziękuję za pochwałę, lecz jesteś pan w błędzie,

Bo list nie jest zmysleniem i zgody nie będzie.

Gustaw zdradził Anielę, ona związki zrywa
I w cnotcie szuka ulgi.

ZDZISŁAW. (*do siebie*)

Jaka mi cnotliwa! (*głośno*)

Jeszcze pani chcesz taić, lecz szczerłość Edwina...

BARBARA (*przerywa*)

Mogła tylko to odkryć, że list jest z Lublina.

Nie on pewno nie wspomniał o złośliwej zмовie,

I ta myśl się zrodziła tylko w pańskiej głowie.

Smiałeś mnie pan posądzić, lecz wybaczyć mogę

Jeżeli nadal przyjmiesz przyjazną przestrożę: (*przystępuje do Zdzisława i mówi poważnie*)

Nie narzucaj się z radą gdzie jej nie żądają,

Zle tam trzeci wychodzi, gdzie dwóch w karty grają.

(*kłania się z przesadą i odchodzi*).

S C E N A 8.

ZDZISŁAW I RÓŻA (*która wchodząc widziła oddalającą się Barbarę*).

ZDZISŁAW (*patrząc za Barbarą mówi do siebie*)

I lisa psy uchwycą chociaż lis wyszczwany,

Przyjdzie i twoja kolej.

RÓŻA (*zdejmując szal*)

Upał niesłychany.

ZDZISŁAW. (*biorąc szal z największą grzecznością*)
(*podając jej krzesło*) Pani widzę strudzona, racz spo-
cząć przez chwilę.

RÓŻA.

Na mą cnotę, nikt trudów nie doznawał tyle.

(Róża zdejmuje rękawiczki i oddaje Zdzisławowi, ten ją całuje w rękę i rękawiczki kładzie na stole)

RÓŻA (do siebie)

On ścisnął mnie za rękę....pewno cała płonę.

ZDZISŁAW (siada obok Róży)

Wistocie, że upały trwają uprzykrzone;

Pani zdéjmie kapelusz ?

RÓŻA.

Wszakże tu dość chłodno,

Kapelusz...

ZDZISŁAW (przerywa)

Jest ozdobą wcale nie wygodną;

RÓŻA.

Dla czego ?

ZDZISŁAW.

Bo zasłania cośmy widzieć radzi...

RÓŻA (z kokieterią)

Cóż takiego ?

ZDZISŁAW (niby nieśmiały)

Ja nie śmiem...(do siebie) skromność nie zawadzi,

RÓŻA.

Cóż?...

ZDZISŁAW.

Oczy w których błyszczą nadziemskie rokosze...

A te ronda ogromne

RÓŻA (odwracając się do Zdzisława, skromnie)

Wszak ja małe noszę.

ZDZISŁAW.

Lecz i te zakrywają przed namiętném okiem

Lica płonące czystym dziewiczym urokiem,

W których najmniejsze rysy, najlżejsze odcienia
Tyle w sercach wzbudzają czci i uwielbienia.

ROŻA

Więc zadosyć uczynię tak skromnym życzeniom. (*do
siebie zdejmując kapelusz*) Niech się teraz przygląda
i rysom i cieniom.

ZDZISŁAW (*odbierając kapelusz*)

Tak dobrze... bo co piękne...

ROŻA (*nieśmiało*)

To żarcik zbyt grzeczny.—(*patrząc na Zdzisława*)
(*do siebie*) Ah! on jest, na mą cnotę, bardzo niebezpieczny

ZDZISŁAW.

Jeszcze mam jedną prośbę.

ROŻA (*do siebie patrząc na Zdzisława*)

Znów chciwie spogląda.

Zdięłam szal i kapelusz.... czegoż jeszcze żąda?...

ZDZISŁAW.

Żem pani nie obraził zapewnij mnie o tem
I pozwól pocałować....

ROŻA (*do siebie*)

Nieba!

ZDZISŁAW.

Rękę.... potem....

ROŻA

Potem? (*Zdzisław całuje jej rękę*)

ZDZISŁAW.

Racz mnie posłuchać. (*siada*)

ROZA (*do siebie*)

Ah! oddycham przecie

ZDZISŁAW.

Dowcip, wdzięki, powinny w wielkim jaśnieć świecie,
Aby ludzie przejęci ich uroczym blaskiem,
Wdzięki z czią podziwiali, a dowcip z oklaskiem.
Krzywdę społeczeństwu wyrządza niewiasta,
Gdy bogata w te skarby w cichej wiosce wzrasta,
Gdy jej spokojne serce gardząc uwielbieniem
Rozmawia z martwym listkiem, chmurą lub strumieniem.
To nieme towarzystwo, czyliż ją rozumie,
Czyli jej dowcip pojąć i rozwinać umie?
Zostawmy to poetom, którzy—gdy natchnieni—
Znają mowę strumyków, liści i kamieni;
Lecz siedliskiem piękności winna być stolica,
Gdzie wszystko śmielszym blaskiem ludzi i zachwyca,
Gdzie wśród rozlicznych uczuć z tysięcznych zdarzeń
Umysł nabiera światła i silniejszych wrażeń.—
Godna więc kary piękność na wsi zagrzebana,
A pani zawsze na wsi...

ROZA (*z wdziękiem*)

Słuszna to nagana,

Lecz przyrzekam poprawę, i już nie wyjadę.

ZDZISŁAW.

Pewno?

RÓZA.

Pewno.—

ZDZISŁAW

Lecz wybacz że warunek kładę.

RÓŻA.

Warunek?

ZDZISŁAW.

Tak jest.

RÓŻA

Jaki?

ZDZISŁAW.

Gdy się kiedy zdarzy
Ze lekki jaki smutek spocznie na twój twarzy,
Pozwól mi cię pocieszać, twój dowcip ocucić,
By cię na łono hołdów i podziwu wrócić,
Twój dowcip....znam go dobrze i wszędzie go sławię;
A te listy....

RÓŻA

Co? listy?

ZDZISŁAW (*wesoło*)

Mówię o Gustawie.

Plan pani był wyborny, dobrze ułożony,
A Gustaw tej nauki godzien z każdej strony.
Bo gdy miłość serc czułych czas zaczyna studzić,
Powinniśmy ją weześnie z letargu obudzić;
Cel dopięty.—Aniela płacze nad swym losem,
Gustaw o zemście, śmierci marzy coś pod nosem,
Cierpią wiele, lecz jakaż czeka ich nagroda?
Powrót zgasłej miłości, zaufanie, zgoda.

RÓŻA.

Ależ nie nie rozumiem....

ZDZISŁAW (*patrząc jej w oczy*)

Więc nie będę badał,

Wiem wszystko—bo niechący Edwin się wygadał,

A Barbara wyznała w niedługiej rozmowie

Że to jest pomysł pani.

RÓŻA.

Lecz jaki? (*Róża kicha*)

ZDZISŁAW.

Na zdrowie!

RÓŻA.

Dziękuję.—Jaki pomysł?

ZDZISŁAW.

Czyliż jej nieznany (*całując ją w rękę*)

Ow list, tą drobną rączką tajemnie pisany,

Który aby Gustawa w pewniejszy błąd wprowadził

Kazałaś by go Edwin na poczcie zostawił.

RÓŻA.

Gdzie?

ZDZISŁAW.

W Radomiu.

RÓŻA

W Radomiu? (*Zdzisław znów całuje rękę*)

(*do siebie*) Jak mocno całuje.

ZDZISŁAW.

Widzę że mi nie ufasz i bardzo to czuję,

Lecz że mnie kiedyś poznasz, cieszę się nadzieją. (*Zdzi-*

staw jeszcze całuje jej rękę)

C

ROŻA (do siebie)

Tak tylko za granicą całować umieją. —

(głośno) Ja mam panu nieufać? Panu... o mój Boże!

Lecz kto nie wie o niczym, nie wyznać nie może.

Ze Edwin list z Lublina przywiózł do Anieli

Nikt się tej czystej prawdzie przeczyć nie ośmieli,

Lecz o liście z Radomia nie wiem, mówię szczerze.

Przysięgam na mą cnotę.

ZDZISŁAW (do siebie)

Niby ja uwierzę.

(głośno) Więc Edwin i Barbara...

ROŻA

Przez to oskarżenie

Chcieli mylnie ci o mnie dać wyobrażenie:

Ludzie często za przyjaźń nienawiścią płacą.

ZDZISŁAW (do siebie)

A jam ją smoktał w ręce ~~diabli~~ wiedzą za co.

ROŻA (wstając)

Wybacz że się oddalę, lecz ukój tęsknotę,

Wkrótce się zobaczymy...(n. s.) mam go na mą cnotę.

(głośno) Uwierz mojej przysiędze i przestań mnie wi-

(podaje mu rękę) nieć.

ZDZISŁAW (do siebie)

No proszę, daje rękę... ha! trudno.... cóż czynić?...

(Zdzisław całuje jej rękę, Róża klania się z wdziękiem i odchodzi)

S C E N A 9.

ZDZISŁAW, potem EDWIN.

ZDZISŁAW.

I tu się nie udało, wszyscy się zmówili.

EDWIN.

Nie widziałeś gdzie Róży?

ZDZISŁAW. *(surowo)*

Wyszła z tąd w tej chwili *(porywając go za rękę)*

I wraz z Barbarą szczerze wyznały mi obie
Że zaród swych udręczeń Gustaw winien tobie;
Że chcąc przywieśdź do skutku dawne twe zamiary
Zmyśliłeś do Gustawa list od jakiejś Klary,
Że chcąc chytrze poróżnić razem obie strony
Przysłałeś do Anieli list również zmyślony,
List nibyto z Radomia!...list niby miłosny,
Aby Gustaw zdradzony, poryweczy, zazdrosny,
Czując się przekonany tak ważnym dowodem
Rozłączył się z Anielą gorszącym rozwodem,
I abyś wtenczas ziścił dawne twe nadzieje
Zaślubiając Anielę.

EDWIN *(zadziwiony)*

Co się tobie dzieje!

Jaki Radom?... gdzie listy.... kto zamiary kryje? —
A przecież ja w Radomiu nie byłem jak żyję.

ZDZISŁAW.

Więc listu nie przywiozłeś?

EDWIN.

Nie mogę zaprzeczyć,

Lecz o cóż się tu gniewać rzucać i złożyć;

Czyżby kto śmiał odmówić podobnej przysługi.

ZDZISŁAW.

A ten drugi z Radomia?

EDWIN.

Jaki znowu drugi?

ZDZISŁAW.

Próżno się tam zapierać, gdzie już podstęp jasny;

A że honor Gustawa cenię jak mój własny,

I najmniejszą obrzęę jako brat z nim dzielę,

Więc pana muszę zabić.

EDWIN (*do siebie*)

Tylko? to nie wiele.

ZDZISŁAW

Wybierz broń. —

EDWIN.

Ani myślę.

ZDZISŁAW.

Lub w przeciwnym razie

Pomsty szukać będziemy w publicznej obrazie.

EDWIN.

Lecz za co?

ZDZISŁAW.

Za potwarze—(*chcąc odejść*) masz broń do wyboru.

EDWIN (*wraca Zdzisława*)

Wierz mi, jestem niewinny...(*z powagą*) ot, słowo ho-
noru.

ZDZISŁAW.

Czekam cię. —

EDWIN.

Ale gdzie tam !...

ZDZISŁAW (*odchodząc*)

W Bielanach się stawię.

(*do siebie*) Ten ręczę że nie wie.

S C E N A 10.

ANIELA, BARBARA, RÓŻA, EDWIN.

(*do wchodzących*)

Plączcie po Zdzisławie.

Idę go zamordować — (*wołając za Zdzisławem* — lecz wysłuchaj przecie.. (*odchodzi*))

ANIELA.

Cóż to znaczy kuzynki?

BARBARA.

Nie wiemy. —

ANIELA.

Nie wiecie?

RÓŻA (*do Barbary*)

O! Pani wiesz najlepiej czyja w tém jest wina
Że Zdzisław mnie oskarża i gromi Edwina,
Że nakoniec przez plotki, które siejesz zdradnie,
Z wszystkiemi się w tym domu poróżnić wypadnie.

ANIELA.

O jakich mówisz plotkach?

RÓŻA.

Nie wiesz? to mnie dziwi,

Chociaż cię otaczają obłudni, złośliwi....

BARBARA (*z szyderstwem przerywa*)

O kim mowa?

RÓŻA.

O tobie.

ANIELA.

Ale cóż się stało?

RÓŻA

Czerni mnie przed Zdzisławem.

ANIELA.

Tylko?

RÓŻA.

Czy to mało?

Posądza mnie o listy! co on myśli sobie!

BARBARA.

I mnie chciał również badać w podobnym sposobie,
Lecz się zawiódł w nadziejach, trudna ze mną sprawa.

RÓŻA

A przykrą jest wymówka z ust pana Zdzisława.

BARBARA (*złościwie*)

Czy doprawdy? jak widzę chcąc dopełnić miarę

Wprzegasz do twego woza tę nową ofiarę;

Lecz gdy liczysz na niego żałuję cię z duszy,

Bo twój wóz tryumfalny ani z miejsca ruszy.

RÓŻA (*ze złości rozdziera chustkę*)

ANIELA.

Puście proszę w niepamięć ten niepokoj nowy.

Zbliża się czas ostatniej z mym mężem rozmowy;

Lecz nie myślcie by widział moje lzy, cierpienie.

Celem naszej rozmowy będzie rozłączenie

Rozłączenie na zawsze. —

BARBARA (*głaszcząc Anielę*)

Dobrze moje dziecko,

Chociaż raz na obłudzie poznałaś się przecie.

A czym ci nie mówiła? nie dowiodłam nie raz
Jak między mężczyznami trudny wybór teraz,
Czym cię nie odwozila od tego zamęzcia?
W którym z trwogą widziałam przyszłe tve nieszczęścia,
Ale głosem rozumu gardzą rozkochani,
A potem cierpieć muszą.

GUSTAW (za sceną)

Czy wróciła pani?

ANIELA.

Ah to on, chciejcie odejść.

BARBARA.

Stale trwaj w zamiarze

(dobitnie) I za cel pośmiewisko nie służ pannie Klarze.

ANIELA (z mocą)

O! nigdy!

BARBARA (do Rózy)

To nie Zdzisław—natrętną więc będzie
Obecność panny Rózy. (podaje jej rękę i odchodzą na
lewo)

S C E N A 11.

GUSTAW i ANIELA (siada po prawej stronie)

GUSTAW (wpada)

(do siebie) Szukałem jej wszędzie (patrzac na
Anielę)

Tu ją przecię znajduję. (chwila milczenia do siebie)

Trzeba zacząć z góry.

(głośno) Widzę że panię smutek udręcza ponury...

Pewno zbiegłej przeszłości załujesz tajemnie,

Tak obfitej w uczucia....

C2

ANIELA (*do siebie z goryczą*)

Jeszcze szydzi ze mnie!

(*głośno*) Był czas—nawet przed chwilą, gdy myśla
strapioną
Scigała błogą przeszłość, przeszłość niezwróconą,
W niej mi zakwitł wśród miłych niewinnych pamiątek
Pierwszy dzień mego szczęścia i uczuć początek;
Tam mnie jeszcze swym wdziękiem, przymiotami łudził
Ten, który w sercu pierwsze westchnienie obudził,
Który mi przysiągł miłość, wiarę, uwielbienie—
Lecz pana tu przybycie, rozwiało marzenie:
Ujrzałam rzeczywistość, lecz smutną nad miarę,
Mającą w oczach szydność, a w ustach niewiarę. (*za-
stania oczu chustką*)

GUSTAW.

Ona płacze—nie prawda— to wszystko udanie:
Znam ja dobrze kobiety.

ANIELA.

Wybaczysz mój panie
Ze do celu rozmowy na chwilę się wrócę...
Do rozvodu.

GUSTAW.

Cel smutny

ANIELA.

Ja się nim nie smucę;
Chętnie pana wolnością dziś jeszcze obdarzę,
Abyś mógł ponieść serce jakiejś pannie Klarze. (*zmu-
szając się do śmiechu*)

Panna Klara!... wybornie, wyznając to szczerze,
Jak tylko o nią myślę, pusty śmiech mnie bierze,
Ze jakaś parafiańska, niezgrabna dziewica...

GUSTAW (*przerywa*)

I Radom moja pani także nie stolica—
A jednakże tam równieź miły przedmiot żyje.
(*do siebie*) Teraz ją już ostatnim pociskiem dobiję;
(*głośno*) Baltazar się ożenił...

(*Aniela się obraca do Gustawa i patrzy mu w oczy*)

ANIELA (*po chwili*)

A to kto znów taki?

GUSTAW (*powtarzając*)

Baltazar się ożenił...trzymaj skład tabaki...

Czy mnie pani rozumiesz?...wszak jasno było?

(*Aniela odwraca się i ukrywa śmiech*)

Wiemy o tym z pewnością (*do siebie*) Jak ją to zmar-
twiło!

ANIELA (*śmiejąc się*)

Jaki znowu Baltazar?... co się panu dzieje?

Baltazar! jakież imię! (*śmieje się*)

GUSTAW (*do siebie*)

Co ona się śmieje?

(*głośno*) I to imię sumienia twego nie przeraża,
Imię tyle ci znane...

ANIELA

Chyba z kalendarza.

GUSTAW.

Czy tak? więc byś zaprzeczyć temu jeszcze śmiała?
Co wie Radom, Warszawa, Europa cała!

Co przechodząc z ust do ust szyderczej młodzieży
Przekształcone złośliwie, wzmacnia się i szerzy,
Aż nakoniec w gorszącą zmieniając się wrzawę
Jawnie każdemu skreśla wstyd mój i niesławę.

Alc komu sumienia ustąpiły Nieba
Temu jawnych, naocznych dowodów potrzeba.

ANIELA (*zdziwiona*)

Cóż to znaczy?

GUSTAW (*wyjmując list*)

Oto jest....

ANIELA.

Widzę, i cóż z tego?

GUSTAW.

List !...

ANIELA.

Nieprzeczę.

GUSTAW.

List.

ANIELA.

Prawda.

GUSTAW

List ten jest od niego.

ANIELA.

Od kogo?

GUSTAW (*do siebie*)

To udaje ! co to może wprawa—

Dobrze gra swoją rolę, godna za to brawa.

(*do Anieli*) A więc nie wiesz ?

ANIELA.

Nic nie wiem; (*z gniewem*) zaczynasz pan nudzić.

GUSTAW.

Już się zbliżam do końca, przestanę ją trudzić.— (*po-
kazując jej list z daleka*)

(czyta) Do Wiernickiej z Radoszów — tu pieczęć pocztowa —

Tutaj podpis Baltazar — a tutaj osnowa.—

(czyta) Pani....

Niewiem jak zacząć; pewny jestem że ta wiadomość o śmierć cię przyprawi, tak przynajmniej zawsze mawiałaś, że umrzesz jeżeli cię zdradzę, ale okoliczności zmieniają ludzi, a ponieważ ja także jestem człowiekiem, łatwo więc mogłem zbłądzić i zbłądziłem, bo niewidząc cię tak długo rozumiałem żeś już o mnie zapomniała i zaślubiłem panią Makuboszewę utrzymującą skład tabaki i tytoniu w Radomiu. Jednakże bądź spokojną, o naszych bliskich stosunkach nikt wiedzieć nie będzie, a teraz żegnaj cię raz ostatni Anielo. —

Twój wierny od dwóch lat wielbiciel.

Baltazar.

(po przeczytaniu) Teraz pani rozumiesz ;

ANIELA.

Aż nadto rozumiem

Lecz tak podłą potwarzą, gardzić tylko umiem,

I każdy kto ma rozum, również nią pogardzi:

Boli mnie to, lecz milczę.

GUSTAW (do siebie)

A mnie jeszcze bardziej.

ANIELA.

Chciój mi ten list powierzyć.

GUSTAW.

Zadosyć się stanie

Gdy mi w zamian swój oddasz.

ANIELA.

O! nigdy mój panie!

Tym listem od powtórnej zdrady się ochronię,
I dopóty spoczywać będzie na mém łonie
Póki cię z mej pamięci na zawsze nie zmażę —

GUSTAW (*pokazując list*)

A ja ten, mościa pani, za szkło wprawić każę.
Będę go aż do śmierci czytał w każdej porze,
A nawet i po śmierci, jeśli to bydź może.
Będzie on mnie nauczał, smutném doświadczeniem:
Że miłość, skromność, cnota, wszystko to marzeniem,
Powiastką dawnych wieków, lub przysłowiem starem. —
(*po chwili*) Czy się pani niewstydzisz...z jakimś Balta-
zarem.

Wchodzić wścisle stosunki?

ANIELA (*przerywa, wstaje i mówi z obrażoną dumą*)

Skończ Panie Gustawie.

Dopókiś nieuwłaczał mojej dobrej sławie,
Cierpliwie cię słuchałam, lecz gdy w twym zapale
Szacunku dla płci mojej zapominasz wcale,
Na wszystkie tve wyrzuty, tchnące ubliżeniem
Odpowiadać ci będę wzgardliwém milczeniem.
Bo ten kto w swój zazdrości szukając podniety
Tak lekce waży sławę uczciwej kobiety,
Kto jej honor—to dobro najdroższe na ziemi—
Smie plamić bez namysłu, wieściami kłamliwemi:
Ten z potwarzą na równej kołyszając się szali
Zasłużył, by nim ludzie słusznie pogardzali.

(*Aniela siada gdzie dawniej, Gustaw stoi zamysłony*)

SCENA OSTATNIA.

ANIELA, GUSTAW, ZDZISŁAW, BARBARA, RÓŻA
i EDWIN.

ZDZISŁAW (*do Edwina*)

Już wierzę żeś niewinny.

EDWIN

A widzisz Barbaro!....

O mało że nie padłem twych plotek ofiarą.

Mówiliście że listy jakieś piszę, znoszę,

I Zdzisław chciał mnie zabić.

ANIELA.

Zabić.

EDWIN.

Na śmierć.

GUSTAW.

Proszę?

EDWIN

Bo wiecie co jest mojem przewinieniem całem?

Że z jakimis damami w drodze popasałem,

Zem im mówił o Wiedniu, Paryżu, Warszawie,

Lecz gdym licząc mych krewnych wspomniał o Gustawie

Matka z cicha westchnęła, a po tém westchnieniu

Córka pod same oczy stanęła w płomieniu,

I nic. — Kiedy z Lublina byłem na wsiadaniu

Zbliża się do mnie w dziwnem bez gustu ubraniu

I właśnie gdy mój Żokęj karetę zamyka

Wrzuca list do Gustawa, kłania się i znika.

ZDZISŁAW (*z niejakim zajęciem*)

Czy nie wiesz zkąd jechały.

EDWIN.

Nie pytałem o to.

ZDZISŁAW.

Możesz mi je opisać?

EDWIN.

Opisać? — z ochotą.

Matce już dawno musiał minąć krzyżyk czwarty,

Miała zielone oczy i nosek zadarty,

Zęby na wpeł spruchniałe, chrapowatość w głosie,
Wyzszą lewą łopatkę, i krostę na nosie.

GUSTAW.

Ale mniejsza o matkę, o córce mów przecię.

EDWIN.

Córka to co innego, to jak anioł dziecię:

Lat najwięcej szesnaście, włosy miała płowe,

Oczy....

ZDZISŁAW (*niecierpliwie*)

Czarne.

EDWIN.

Tak, czarne, zęby.....

ZDZISŁAW.

Białe.

EDWIN.

Zdrowe,

Nosek....

ZDZISŁAW.

Mały.

EDWIN.

Aż nadto, a postać....

ZDZISŁAW.

Wspaniała.

ZBZISŁAW (*w największej radości*)

Tak! to ona!..

EDWIN.

Poczekaj... bo jeszcze coś miała:

Małą plamkę na szyi i na brodzie dołek;

Ah to jest śliczne dziewczę, prawdziwy aniołek!

ZDZISŁAW (*do Anieli*)

Pani, jeśli zaufasz memu słowu tyle

Racz mi ten list powierzyć.

ANIELA (*wahając się*)

Lecz panie...

ZDZISŁAW.

Na chwilę.

ANIELA (*oddaje list*)

O to jest. —

ZDZISŁAW (*otwierając*)

Tak to od niej ! to od mojej Klary

ANIELA (*do siebie*)

A więc Gustaw niewinny.

BARBARA (*do siebie*)

Za nic me zamiary.—

ZDZISŁAW (*czyta*)

„Panie .

Mąż, z wyboru mojej matki okazał się niegodnym jej zaufania, jestem wolną, i nie przestałam myśleć o tym który mnie tyle kochał. O ! powróć mi to serce, które było jedynem szczęściem na tej ziemi— Za dwa dni będę w Warszawie—staniemy w Hotelu Polskim, racz mnie odwiedzić a szczegółów ustnie dowiesz się odemnie.

Klara.

BARBARA

Przyznaje się do listu, by zasłonić brata,

Ta przyjaźń godna karty wdziejach tego świata;

Lecz że to jest namową, śmiało się założy.

ZDZISŁAW.

Kto się przyzna do listu, ten i dowieść może (*wyjmuje pugilares i otwiera*)

(*do Anieli*) To są listy od Klary, zawsze je tu noszę.

Racz który z nich otworzyć i porównaj proszę.

ANIELA (*porównawszy listy*)

To prawda, lecz ten adres..

ZDZISŁAW

Dreńczona rozstaniem

Czyż się wprost miała zgłosić z powtórnem wyznaniem;

Wszak skromniej że tajemnie przez usta Gustawa

Pragnęła się upomnieć o dawne swe prawa.

(*Barbara głośno się rozśmiała*)

Skromność piękna zaletą...

BARBARA.

To cnota nie żarty.

ZDZISŁAW (*z ucinkiem*)

Nie każdy tak jak pani, szczerzy i otwarty (*do Edwina sciskając mu rękę*)

Dziękuję ci Edwinie—

EDWIN (*do siebie*)

Jakież ręce twarde.

ZDZISŁAW (*rzucając mu się na szyję*)

Tys mi Klarę powrócił.

EDWIN.

Zgnieciesz mi kokardę.

ANIELA (*do siebie*)

Co tu począć z Gustawem...

GUSTAW (*do siebie*)

Teraz ja z kolei.

(*do Anieli*) Że jawna ma niewinność nie tracę nadziei.
(*tragicznie*) I ten list, list okropny!...gdzie twoja obluda...

BARBARA (*do siebie*)

On także ma list jakiś, może ten się uda.

GUSTAW.

Ten list...

ZDZISŁAW (*wydzierając mu list*)

Który ja biorę by przeczytać głośno,

A który cię udręcza zazdrością nieznosną,

I proszę byście sądzić lez bezstronnie chcieli

Czy mógł się taki głupiec podobać Anieli.

(*czyta*) «Pani»

Nie wiem jak zacząć, pewny jestem że ta wiadomość o śmierć cię przyprawi, tak przynajmniej zawsze mawiałaś że umrzesz jeżeli cię zdradzę, ale okoliczności zmieniają ludzi, a ponieważ ja także jestem człowiekiem, łatwo więc mogłem zbłądzić i zbłądziłem, bo nie widząc cię tak długo rozumiałem żeś już o mnie zapomniała i zaślubiłem panią Makuboszewą utrzymującą skład tabaki i tytoniu w Radomiu. Jednakże bądź spokojną, o naszych bliskich stosunkach nikt wiedzieć nie będzie, a teraz żegnam cię raz ostatni Anielo. —

Twój wierny od dwóch lat wielbiciel

Baltazar. —

(*po przeczytaniu listu*)

I żebyś nie ubliżał twój niewinnej żonie (*chce go drzeć*)

GUSTAW.

Co czynisz ?..

ZDZISŁAW.

Ale czekaj coś jest na téj stronie.

GUSTAW.

Stój !... bo może mnie nowém udręczysz cierpieniem.

BARBARA.

(która stała w ciągłej niespokojności chce wydrzeć list Zdzisławowi)

Ja to sama przeczytam.

ZDZISŁAW (nieśdając listu)

O ! za pozwoleniem.

(czyta O syna się nietroszcz, w dobre oddałem go ręce!

GUSTAW.

Jeszcze syn ! niemówilem ! to już nadto tego. (widząc
ze Zdzisław chce dalej czytać)

Nie czytaj ! bo się możesz doczytać drugiego.

ZDZISŁAW (czyta)

„Szanowna pani !

„Wybacz że dopiero na końcu piszę do ciebie, ale łatwo się wytłomaczę. — Gdybym zaczął list od przeproszenia pani, zapewne byś przez delikatność nie czytała tego co piszę do pani Barbary, a nie wiedząc jak się zmieniły okoliczności między nami, oddała byś jej list bez przygotowania, co by mogło ją o śmierć przyprawić. Wolałem więc przykrą wiadomość dla pani Barbary umieścić na początku, a przeprosiny na końcu, abys pani poznawszy przykre położenie swojej kuzynki z wolna przysposobiła ją do tego okropnego ciosu.

Jeszcze raz panią przepraszam.

Baltazar.

BARBARA (wydziera list Zdzisławowi)

ZDZISŁAW.

A to romans rycerski, dawnych wieków sięga.

BARBARA (wołając)

Marcinie !

MARCIN (*wchodzi*)

A co pani?

BARBARA.

Niech Wojciech zaprzęga.

Tylko prędko rozumiesz?

MARCIN.

Pani jedzie w drogę?

BARBARA.

Niech zaprzęga.

MARCIN.

A dobrze, ja mu sam pomogę. (*odchodzi*)

ZDZISŁAW.

Cóż Gustawie? obłuda! wiarołomstwo! zdrada!

GUSTAW (*klękając*)

Aniela!

ANIELA.

Byłeś w błędzie — przebaczyć wypada.

BARBARA (*z ucinkiem kłaniając się Róży*)

Więc zostajesz by wzniecać nowe w sercach walki.

ROZA (*jak wyżej*)

Zażyj pani tabaki u swojej rywalki.

BARBARA (*w największej złości*)

Zegnam.

ANIELA.

Bądź zdrowa.

BARBARA (*do wszystkich*)

Zegnam... (*odchodzi*)

GUSTAW.

A nie z powrotem,

Bo ~~szczęście~~ krewni w domu przykrym są kłopotem.

EDWIN.

Ja zostaję bo mnie nikt tego nie powie.

(*do Publiczności*)

Dobra noc zacne panie— dobra noc panowie.

K O N I E C .



INSTYTUT
BADAŃ LITER. I KSIĘ PAN

BIBLIOTEKI

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 W. 00-000

Tel. 26-28-83, 26-28-81 w. 42

SZTUKI DRAMATYCZNE

w niniejszym zbiorze już wydane.

| | |
|--------------------------------|------------|
| 1. Zachód słońca | Zlp. 2 — |
| 2. Pokoik Zuzi, | — 1 gr. 15 |
| 3. Nieproszeni Goście, | — 1 — 15 |
| 4. Ben-Dawid, | — 2 — — |
| 5. Kto wie na co się to przyda | — 1 — 15 |
| 6. Zampa, | — 2 — 15 |
| 7. Ona go nienawidzi | — 1 — 15 |
| 8. Bióraliści | — 1 — 15 |
| 9. Komornik, poeta, | — 2 — — |
| 10. Dla czego? | — 1 — 15 |
| 11. Dawne grzechy, | — 2 — — |
| 12. Drugi rok, | — 2 — — |


ODDZIAŁ II.

| | |
|-----------------------------------|----------|
| 1. Xiężna i Paź, | — 2 — — |
| 2. Familia Riquebourg | — 1 — 15 |
| 3. Malwina | — — — — |
| 4. Miłość i rozsądek, | — 1 — 15 |
| 5. Precjoza | — 2 — 15 |
| 6. Siedm dziewcząt pod bronią, | — 2 — — |
| 7. Dziesięć lat życia kobiety, | — 3 — 15 |
| 8. Estella, czyli ojciec i córka, | — 1 — — |
| 9. Błyskawica | — 2 — — |
| 10. Nawet w chatce byle z nim | — 2 — 15 |
| 11. Wlóczęga | — 1 — — |
| 12. Bydź kochanym lub umrzeć | — 2 — — |

ODDZIAŁ III.

| | |
|----------------------------|----------|
| 1. Prawda i Kłamstwo | — 2 — — |
| 2. Dwa Pojedyunki | — 2 — — |
| 3. Szpada mojego ojca | — 1 — 15 |
| 4. Marya, czyli trzy epoki | — 3 — — |
| 5. Zoe | — 2 — — |
| 6. Biedny Rybak | — 2 — — |
| 7. Koń Spizowy | — 2 — — |
| 8. Ryta Hiszpanka | — 3 — — |

<http://rcin.org.pl>

A circular sticker is affixed to the top right corner of a book cover. The sticker is light-colored and contains two lines of handwritten text in dark ink. The top line is a single capital letter 'F', and the bottom line is the number '314'. The book cover itself features a dark, dense, and intricate pattern of swirling, branch-like or root-like motifs in a slightly lighter shade of brown or black. The overall appearance is that of an antique or vintage book cover.

F
314